

Kiedy już się posilili, wzniesli kolejno toasty „za słońce” i „za pogodę” oraz „za wszystkich nieobecnych”.

Adaś czuł, jak alkohol spowalnia mu ruchy, i postanowił na chwilę przerwać jego wlewanie w swój organizm.

Zapalił więc papierosa i stanął w drzwiach garażu, wydmuchując powoli dym w przestrzeń.

Musiało już być po południu, bo mimo całej szarości panującej wokół, zrobiło się jeszcze ciemniej i nieprzyjemniej.

Deszcz siąpił teraz lekko, ale nieprzerwanie.

Smutno było na tym świecie i mokro, ptaki milczały, a ludzie pochowali się po domach.

W takich momentach trudno jest człowiekowi zachować radość w sercu i nadzieję na lepsze jutro, ale Adaś z natury był optymistą i nie dał się wciągnąć w beznadziejność obrazu, jaki wyświetlił mu ten świat.

Pomyślał, że przecież nic nie trwa wiecznie, i że raz jest dobrze, a raz źle.

I dziś jest ten czas na źle, aczkolwiek on sam nie czuje się wcale fatalnie: najadł się, napił, a teraz pali sobie papierosa, patrząc na drzewa.

Czegóż więcej chcieć od życia?

Rozmyślał tak, spoglądając przed siebie, i nie usłyszał nawet kiedy obok stanęła Jagna.

-Piękny jest ten świat – powiedziała cicho, nie patrząc na niego – bywa groźny, ale nawet wtedy jest piękny.

-Zapalisz? - Adaś wyciągnął w jej stronę otwartą paczkę papierosów.

Pokręciła przecząco głową, nie odrywając wzroku od niewidzialnego punktu na horyzoncie, z którym wydawała się być stopiona myślami.

Adaś cofnął dłoń, ale nie przestał wpatrywać się w Jagnę.

Co to była za dziwaczka, każdy we wsi to wiedział.

Mało mówiła, nie udzielała się towarzysko, mieszkała sama – nie dostarczała więc mieszkańcom żadnych szczegółów do plotek na swój temat, a to był grzech najcięższy w Chruślakach.

Bo kiedy nie wiadomo, co kto robi, znaczy, że może robić wszystko.

A wyobraźnia, na równi z głupotą, nie zna granic, jak mawiała mamusia i Adaś zgadzał się z nią. Sam przecież padł ofiarą plotek na temat swoich mniej lub bardziej nieudanych prób odnalezienia drugiej połówki. Ale tu i teraz, kiedy tak ona stała blisko, zaraz obok - na wyciągnięcie ręki -Adaś poczuł, że wszystkie te oskarżenia nie mogą być prawdziwe.

Jest ładna – postanowił sobie – ma śliczny, zadarty nos i piękne włosy.

Do tego nie gada za dużo, a jak już coś powie, to jest to ciekawe. I pachnie, pachnie jak...jak deszcz i jak zioła letnim wieczorem.

Jagna chyba usłyszała jego myśli, bo spojrzała mu w oczy i uśmiechnęła się lekko, ukazując przy tym dwa rzędy białych, równych zębów.

Adaś poczuł, że jego policzki zaczęły szybko przybierać barwę czerwonego wina, pośpiesznie więc zaciągnął się papierosem po raz ostatni i wrzucił w kałużę niedopałek, po czym wrócił do stołu pozornie niedbałym krokiem.

A przy nim trwała właśnie w najlepsze dyskusja Grażyny z Mazikową, które, nieco już sobie podpiwszy, postanowiły widocznie wyjaśnić dręczące ich animozje.

-Ja nic do nikogo nie mam, byle człowiek pobożny był – mówiła Mazikowa lekko czerwona na twarzy.

Beret przechylił jej się na bakier i z jednej strony wystawała spod niego kępka siwych włosów, które pomimo tego, że wyraźnie były siwe, wyglądały też na pociągnięte jakimś fioletowym mazidłem, co nadawało im specyficzny, mdły odcień.

-Babo, co ty pieprzysz,przecież wiadomo w całych Chruślakach, żeś największa plotkara i zawistnik – mocno gestykulowała Grażyna, która i tak długo powstrzymywała swój nieposkromiony język, ale alkohol zaczął właśnie robić swoje.

-Ja? Ja jestem dobry człowiek, to ty jesteś pijaczka i liczygrosz – wyrecytowała Mazikowa, jak wyuczoną lekcję patrząc przed siebie.

-Liczygrosz? Liczygrosz?! Jak mam nie liczyć jak sklep prowadzę! Ja jestem biznesmemką, ty stary berecie, ty za to umiesz liczyć tylko te swoje różańce!

-Cichoo, baby!!! - przerwał przybierającą na sile dyskusję Godyń, uderzając swoją ciężką dłonią w stół, aż zadzwoniły zgodnie wszystkie stojące na nim kieliszki.

Znał Grażynę i wiedział, że jak się rozpędzi, to ciężko ją będzie uciszyć.

Kobiety zamilkły spłoszone i obie założyły skrzyżowane ręce na piersi, przybierając obrażone miny.

-No już, już, nie ma się co kłócić w obliczu klęski – odezwał się Tomasz, otwierając kolejną butelkę.

- Zaleje nas wszystkich i po tośmy się dziś zebrali, żeby uradzić, co dalej, a nie wypominać sobie przywary, nikt z nas, kochani, nie jest doskonały.

-Właśnie – podchwycił myśl Adaś i wziął do ręki napełniony kieliszek – za zgodę!

-Za zgodę! – odpowiedzieli wszyscy i nawet Mazikowa nie mogła nie wypić takiego toastu, w końcu była dobrą osobą i tego samego powinna chcieć dla innych, przynajmniej oficjalnie.

I tak sobie siedziało wesołe już towarzystwo, pijąc, dyskutując i spożywając coraz to nowe, podsuwane przez zaradną Grażynę potrawy, przygotowane na szybko i z ogólnie dostępnych produktów.

Tymczasem na zewnątrz, powoli, acz nieubłagane zaczynał szarzyć mrok przetykany gęsto zimnym deszczem.

Woda chlupotała wokół i niespiesznie, ale z jakąś zaciętością milczącą podnosiła wyraźnie swój poziom.

Wszyscy sztabowcy siedzieli skupieni przy stole, oświetlonym teraz blaskiem mocnej żarówki i nie słyszeli nawet szumu deszczu rozbijającego się o dach i ściany, bo wystarczająco im już szumiało w głowach.

Próbowali jeszcze wprawdzie kilka razy wracać do tematu radzenia na temat powodzi, ale nie bardzo wiedzieli, co właściwie mogliby do niego dodać.

Wiadomo było, że ich zaleje. Dziś czy jutro, cóż za różnica.

Grażyna jednak nie odpuszczała:

-No, chłopcy- mówiła, popijając coca-colę ze starej literatki, będącej na wyposażeniu garażu.

-To co z tym radzeniem? Co robimy, jakie kroki podejmujemy? - mówiąc to, puściła oko do Tomasza, bawiąc się dobrze całą sytuacją, wiedziała bowiem, jak wszyscy tu zgromadzeni (no może z wyjątkiem Mazikowej), że tak naprawdę to chcieli zalać siebie i nie martwić się zalaniem wokół. Ona sama się nie martwiła – już wczoraj wyniosła z Tomaszem wszystkie meble na piętro.

Co roku o tej porze podlewało im parter, raz bardziej, raz mniej – weźmie się odszkodowanie i cześć pracy, nie ma rady na wyroki boskie, a człowiek nie szkot, dupy sobie szkłem skrobać nie będzie, czasem trzeba ponieść straty i kropka.

-Kobieto przedsiębiorcza – Tomasz jako jedyny podjął wyzwanie, drapiąc się powoli po swej gęstej brodzie.

Lubił dyskutować i szanował swoją żonę, uważał, że nie ma bardziej gospodarnej kobiety we wsi, za co należało jej się jego dozgonne uwielbienie. Wiedział też, kiedy żartuje, i potrafił, jak zawsze dostosować się do sytuacji. - Jeśli byś raczyła uważniej słuchać powstałych tu wywodów, zamiast odgadywać kolejne konsystencje przygotowywanych przez siebie potraw – zaczął – zrozumiałabyś, że radzimy przez cały czas, non stop, można by powiedzieć. Uradziliśmy na przykład, że wszyscy jak tu siedzimy powinniśmy trzymać się razem i wspierać w tej trudnej chwili. A wspierać się potrafimy tak, jak nas życie pełne

trudów nauczyło.

-Oj tak – westchnęła Mazikowa. Czuła już, że dziwnie szumi jej pod beretem, i że właściwie to wszyscy ci ludzie wokół nie są wcale tacy źli, jak jej się wydawało.

Ale jeszcze na tyle była trzeźwa, że zdawała sobie sprawę z tego, iż nie jest to jej naturalny stan.

Szatan, szatan wódką ją skusił, a ona, abstynentka, dała się wciągnąć jak małe dziecko w bagno.

Siedziała więc targana sprzecznościami, nie chciała wychodzić sama w mokry zmierzch ale wiedziała, że zostając w garażu popełni wiele grzechów naraz, z grzechem pijaństwa na czele.

Jednak kiedy Tomasz zaczął mówić tym swoim miękkim, głębokim basem, i tak pewnie i dobrze – postanowiła, że zostaje, trudno, najwyżej wypowiada się ze wszystkiego, bądź co bądź sytuacja była niecodzienna i wyjątkowa.

A ona była wstawiona i nie mogła roztrząsać w tym momencie zawiłych, teologicznych kwestii.

- To się po prostu nie godzi – postanowiła już nieco spokojniejsza o los swojej i tak grzesznej duszy.

- Wspieramy się dobrym słowem oraz rozgrzewającym jadłem i napojem – kontynuował Tomasz unosząc w górę dłoń z napełnionym kieliszkiem. - Wspieramy się również własną obecnością, na co dzień bowiem mijamy się zajęci własnymi sprawami i nie mamy dla siebie czasu. Dopiero klęska, ogólna katastrofa sprawia, że zasiadamy przy jednym stole i zaczynamy widzieć w sobie braci. Braci w nieszczęściu.

Co nie jest dobre, ale lepszy rydz niż nic – zakończył swój wywód wypijając zawartość kieliszka.

Za jego przykładem poszli również inni.

-Dobrze gadasz, Tomasz – odezwał się Godyń, wyciągając z kieszeni kurtki paczkę papierosów i zapalił jednego.

Lubił tego ekscentrycznego sąsiada.

Na początku, kilkanaście lat temu, kiedy Tomasz dopiero przybył do wsi i wynajął u Grażyny pokój, by móc pracować przy wyrębie w lesie, wszyscy przyglądali mu się uważnie.

Małomówny był i zamyślony jakiś.

Dziwny taki, rzeczy prawie żadnych ze sobą nie przywiózł i nie chciał powiedzieć, skąd przybył. Mówił, że z południa, i że nie chce tam wracać, bo tu odnalazł sens wszystkiego. Ludzie się najpierw w głowę pukali: sens wszystkiego? W Chruślakach? Gdzie on go znalazł? Pośmiali się, że pewnie pod Grażynową pierzyną, co na początku wcale nie było prawdą. Godyń znał dobrze Grażynę i wiedział, że to nie taka kobieta, o nie.

Ale z czasem wszyscy we wsi do Tomasza się przekonali. Przyzwyczaili się również do jego przydługich i mądrych wypowiedzi, zaczęli go szanować. Pracowity był i nie dał złego słowa o Grażynie powiedzieć.

Żeby zamknąć ludziom gęby, ożenił się z nią i wtedy już na dobre wtopił się w Chruślaki.

Dlatego też zasługiwał na szacunek Godynia, który tu się urodził i tu zamierzał umrzeć.

Zasługiwał też dlatego, że niejedną flaszkę razem opróżnili, a to za sprawą wspólnego hobby – łowienia ryb. Dobrze im się razem łowiło, bo czasem i przez pięć godzin żaden gęby nie otwierał na darmo. A dziś ciężko o takich mądrych ludzi, co to nie gadają, tylko myślą, jak jest taka potrzeba.

Godyń zaciągnął się z przyjemnością papierosem i wypuścił dym, który uniósł się nad stołem i zachmurzył na moment światło.

Żarówka umieszczona w kremowym, emaliowanym kloszu z poobijanymi brzegami zasyczała przeciągle i zgasła nagle.

Pomieszczenie spowiła ciemność coraz mocniej zaznaczającego się zmierzchu.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Estima, dodano 07.03.2011 20:39

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.